

Andrzej

Więckowski

---

# KIEDY WRESZCIE PRZEMÓWI EURYDYKA?

---



1.

Feminizm jest przede wszystkim zakryty. Jego doniosłość maskuje się i przebiera w kostiumy. Jego głęboka perspektywa przysłaniana jest kulisami dramatów walki płci, głównie komedii i wodewilów, choć największe triumfy dramaty te przecież święciły jako realne tragedie palenia czarownic na stosie, których inscenizatorzy, strażnicy Świątości i dystrybutorzy Dobra, sięgali granic wyrafinowania katowskiego, każąc sobie płacić za tortury tym więcej, im były okrutniejsze. Wnioski, które stara się feminizm wyciągać z negacji patriarchy, po pierwszych obiecujących zdaniach w dziwny sposób nie są jednak formułowane, wypowiedzi konsekwentnie gubią cele, a gdy już pojawią się jakieś zasadnicze treści, są natychmiast zakrzykiwane.

Za twórcę terminu *féminisme* uważany jest Charles Fourier<sup>1</sup>, który po raz pierwszy użył go w 1837 roku, co za wszystkimi encyklopediami powtarzam tylko po to, żeby podkreślić, że Fourier już na początku 1808 roku twierdził, iż rozszerzenie praw kobiet jest jedną z głównych zasad postępu społecznego. Pewne podobieństwo w ujęciu problemów feminizmu wykazywali marksiści, którzy w konflikcie klasowym widzieli podstawę wszelkiej opresji, w tym również nierówności płci. Przyczyny tej nierówności tkwiły dla nich w mechanizmach gospodarki kapitalistycznej i miały zostać zniesione razem z likwidacją kapitalizmu, więc feminizm jako taki nie był dla marksistów problemem pierwszorzędny<sup>2</sup>, jak to miało miejsce w przypadku utopisty Fouriera.

I zauważmy: emancypacja kobiet i równouprawnienie płci w programie sufrażystek nie zawierały tego arcyważnego przekonania, że kobiety są ciemiężone przez określony porządek społeczny; nie chodziło im o równouprawnienie jako dźwignię postępu w perspektywie historycznej, nie chodziło im o zniesienie stosunków kapitalistycznych, lecz o likwidację patriarchalnej opresji tu i teraz. Nie mogły lub nie chciały mówić o mechanizmie społecznym, który dzięki wolnym kobietom działałby sprawniej i mądrzej. Nie mówiły o nierówności wynikającej z samej istoty istniejącej struktury społecznej, lecz o nierówności wynikającej z braku prawa równouprawnienia w tej strukturze. Nie walczyły o wolność, lecz o złagodzenie represji. Nie o wyjście z więzienia, tylko o kulturalnych strażników. Być może niektóre z nich były tego świadome, że tu i teraz mogły wyśmuchać praktycznie jedynie to, co wynikało z patriarchalnej grzeczności, z poczucia patriarchalnej, dżentelmeńskiej przyzwoitości (dżentelmen stał na samym szczycie systemu opresji, ale ukryty w formie i mógł sobie pozwolić na kolejną szarmanckość, by nie zdemaskować formy).

## 2.

Sytuacja ciągłego kryzysu, w jakim znajduje się feminizm, nie powinna jednak dziwić, bowiem był on zawsze okrutnie prześladowany. Ale nie tylko i nie przede wszystkim dlatego trapi go nieustanny kryzys. Jest powód zakryty, rzadko uświadamiany: mianowicie feminizm właściwie powinien formułować pytania najbardziej fundamentalne, najbardziej pierwotne; ma je nieraz na końcu języka, ale ciągle je gubi. Pytanie bowiem, co by było, gdyby Chrystus urodził się dziewczynką<sup>3</sup> – chociaż ciekawie brzmi, nie buduje odkrywczej perspektywy znaczeniowej i nie jest tym pytaniem najbardziej pierwotnym, o które – podejrzewamy – mogłoby chodzić. Próba zmiany płci w rolach nawet największych dramatów ludzkiego istnienia zaciekawia na krótko i nie przynosi rzetelnych rozwiązań. Pytanie

fundamentalne musi być głębsze, bardziej pierwotne niż to o zamiarę płci. Z tego, że na przykład na początku była Ewa, z której żebra Bogini uczyniła Adama, który z podszeptu węża dał Ewie jabłko do spożycia, nic ciekawego poza komedyjką nie wynika. Takie podważanie patriarchy żadnej rasy na nim nie żłobi, w najmniejszym nawet stopniu nie zmienia jego struktury. A zatem pytanie feminizmu, które ma zlikwidować opresję patriarchy nie może dotyczyć li tylko zmiany płci w micie początku, który jakby patriarchat funduje.

Nawet gdybyśmy przeprowadzili taki eksperyment myślowy, w którym mit o Ewie byłby wintegrowany w całą strukturę znaczeniową mitologii poprzez tysiąclecia ludzkiej praktyki – wyobraźmy to sobie – to zamiast patriarchy mielibyśmy matriarchat, czyli opresja byłaby kobieca. Nic nie wskazuje, że byłaby łagodniejsza, wiele zaś, że byłaby bardziej okrutna, aby matriarchat mógł się wobec silniejszych mężczyzn utrzymać. Pytanie zatem, o które mogłoby chodzić, ciągle leży niepodjęte na początku myślenia. Na pewno nie jest to pytanie o to, kto jako najpierw stworzony, jako przez to doskonalszy, wyposażony w błogosławieństwo boskie, ma rządzić w ludzkim stadzie. Pytanie, którego szukamy, jest jeszcze bardziej początkowe i bardziej zasadnicze niż pytanie o brak równouprawnienia czy pytanie o feminizację mitu początku..

Zamiana płci jest tylko maskaradą, karnawałem – uświadamia adwersarzom, co się dzieje po drugiej stronie związku. Pozwala doznać krzywdzicielowi bólu, który świadomie lub nie zadawał podległemu, a poddanemu umożliwia doświadczyć bycia rządcą, ale to wszystko w konwencji, według scenariusza, w formie zabawy. Karnawał, ćwiczony przez ludzkość od zarania, reguluje zbyt wielki ucisk, a jednocześnie konserwuje status quo: zabawa była przednia, ale najlepiej jest tak, jak ma być – czyli jak było zawsze, a więc zgodnie z prawami naturalnymi i boskimi. A zatem wszelkie pytania feminizmu podważające *status quo* patriarchy są od tysiącleci chętnie

oglądanymi komediami, które wskażą przy salwach śmiechu widowni wady patriarchy i zalety feminizmu po to, żeby dalej było, jak było<sup>4</sup>.

### 3.

Odwieczne jest komediowe traktowanie feminizmu. Charakterystyczne, że to nie wielcy tragicy starożytnej Grecji, ale komediopisarz Arystofanes jest jednym z pierwszych feministów w kulturze Zachodu. Tragik Eurypides wprowadził też jest feministą, bo najczęściej kobiety czyni bohaterkami swoich dramatów, ale są one u niego nosicielkami indywidualizmu, osobistych namiętności sprzecznych z koniecznością losu, więc przykładem ludzkiego szaleństwa, które – tak się składa – jest najczęściej żeńskiego rodzaju. Byłby zatem Eurypides w tym sensie antifeministą, że w kobietach głównie widzi szaleńczy, sprzeczny z boskim porządkiem indywidualizm namiętności. Komediopisarz Arystofanes natomiast jest już prawdziwym feministą i w V wieku przed Chrystusem diagnozuje kryzys patriarchy. W *Lizystracie* nie mężczyzna, tylko tytułowa heroina jest zdolna zakończyć wojnę i zatrzymać katastrofę państwa. Potrafi tego dokonać nie dlatego, że jest zdolniejsza od mężczyzn jako wódz, co się przydarzyło Joannie d'Arc, tylko dlatego, że nie jest wodzem, wręcz przeciwnie: jest po prostu kobietą, która wojnę wyklucza ze społecznych działań; jest przywódczynią-pacyfistką, co okazuje się zbawcze dla społeczeństwa doprowadzonego przez wojowniczych mężczyzn na skraj bankructwa. W *Sejmie kobiet* kobiety przejmują władzę we wszystkich instytucjach państwa i urządzają je wedle swoich wyobrażeń<sup>5</sup>.

Istotne jest, żeby tutaj podkreślić, iż w komediach Arystofanesa spotkać można całe bogactwo problemów współczesnego feminizmu<sup>6</sup>. Jeżeli standardem jest twierdzenie samego feminizmu, że jego centralne zagadnienia ulegają zmianom w czasie, co jest w dużym stopniu prawdziwe, to trzeba też stwierdzić, że w V wieku przed naszą erą

Arystofanes w swoich komediach zajmował się następującymi tematami: rozwojem teorii feminizmu oraz przekształcaniem jej w polityczną praktykę (w sztuce); równouprawnieniem w polityce, pracy, społeczeństwie, rodzinie itd.; przemocą indywidualną i strukturalną wobec kobiet; seksualnym samostanowieniem; dopuszczalnością aborcji; walką z męską dominacją językową; krytycznym ujęciem spraw reprodukcji; pozycją matek w społeczeństwie; homoseksualizmem – równym traktowaniem związków hetero- i homoseksualnych; dyskusją na temat pornografii; konstrukcją i dekonstrukcją tożsamości płciowej; kulturowym i indywidualnym samostanowieniem; przeciwdziałaniem tendencjom dyskryminacji poprzez dążenia emancypacyjne; obecnością kobiet w różnych obszarach życia; interseksjonalnością, czyli relacjami płci do innych podstawowych kategorii społecznych, takich jak rasa, klasa, orientacja seksualna...<sup>7</sup> Jednym słowem – Arystofanes był już w starożytności postnowoczesnym feministą co najmniej trzeciej fali.

Byliśmy wszelako przy komediowości w ujmowaniu feminizmu jako jednej z głównych form patriarchalnej, odwiecznej zmywy wobec kobiecej wolności, która współcześnie wprawdzie się coraz wyraźniej artykułuje, ale zarazem niesłychanie jest trywializowana przez kulturę masową. To nie jest przypadek, że kiedy wreszcie feminizm zaczął odnosić sukcesy tu i teraz, świat właśnie przekroczył próg umasowienia i zaczął coraz szybciej powielać utwory i dzieła oraz przede wszystkim wzorce zachowania w każdej możliwej dziedzinie<sup>8</sup>, a w afirmacji różnic płciowych trywialność znowu, jak od tysiącleci, znalazła niewyczerpalne źródło żartów i chichotów powielanych na wszystkich scenach świata.

Widowisko jako instrument synchronizacji ławicowych zachowań społecznych uczyniło z napięcia między płciami rzecz śmieszną i śmieszność ta odczuwana powszechnie jest już społecznym odruchem Pawłowa. Komедie Arystofanesa też brały udział w zmywie patriarchy

wobec feminizmu, ale tak potężna i masowa trywializacja możliwa stała się dopiero w kulturze masowej. Zauważmy, że współczesne inscenizacje „feministycznych” sztuk Arystofanesa krytykowane są właśnie za trywialność<sup>9</sup>. Pamiętana jest wprawdzie waga problemów feminizmu i ona prawdopodobnie jest motywacją ich podjęcia teraz przez teatr, ale wyslizgują się one w płaskość wskutek grawitacji pop-kulturowego wzorca. Jakby już nie można było o tym mówić bez głupawego uśmiechu.

#### 4.

W kulturze masowej patriarchat może czuć się bezpiecznie. Tym bardziej wtedy, gdy religia staje się elementem kultury masowej. Melanz disco-polo i pozbawionego refleksji katolicyzmu jako czysto zewnętrznej, odruchowej obrzędowości, jest w Polsce tego znakomitym przykładem. W takim bastionie patriarchat w swoich archaicznych formach sprzed epoki sufrażystek jest niezwyciężony. Ale gdzie indziej, w Stanach Zjednoczonych na przykład, podobnych zjawisk jest także wiele. Przy czym domieszka religijna jakby trochę psuje szyki kulturze masowej, która wdeptała feminizm w odruchowe chichoty, bowiem poprzez polityzację feminizmu wyciąga go z szamba prymitywnych dowcipów na wyższy poziom istnienia, na którym ukazuje się on jako zmowa lewicy przeciw odwiecznym wartościom, a nawet zmowa lewactwa, co jest tu terminem o tyle wygodnym, że nie wymagającym definicji, bez konieczności argumentów obdarzonym maksymalnym ładunkiem negatywności. O ile ateistyczna lewica walcząca z klerykałizmem może być, choć słabo, dla konserwatyizmu tłumaczona, usprawiedliwiana, to lewactwo jest czystym, diabelskim anarchizmem, który nie potrzebuje konserwatywnej analizy. Lewactwo może i powinno dzięki temu być odruchowo, bezrefleksyjnie zwalczane, a zwłaszcza jego wyjątkowo zwyrodniała postać gloryfikująca aborcję, czyli – według kościelnego konserwatyizmu – feminizm.

Znanym przykładem bezwzględnej walki z feminizmem był swego rodzaju podręcznik dla łowców czarownic *Malleus Maleficarum* (*Młot na czarownice*), z dołączoną do niego bullą papieża Innocentego VIII *Summis desiderantes affectibus* z roku 1484<sup>10</sup>, która nadawała tym instrukcjom obsługi „młota” oficjalny status prawny. Gerard Noel, historyk papieżstwa, stwierdził, że *Bulla ta ze względu na swoje straszliwe konsekwencje stanowi prawdopodobnie najpotworniejszy oficjalny dokument podpisany kiedykolwiek przez jakiegokolwiek władcę w dziejach ludzkości*<sup>11</sup>. *Młot na czarownice* jest przykładem skrajnie wyuzdanego sadyzmu i wszelkich możliwych zbrodni seksualnych, zbiorem najbardziej absurdalnych dowodów i argumentów, instrukcją stosowania najbardziej wyrafinowanych tortur psychicznych i fizycznych wobec niezbyt posłusznych i zbyt mało pokornych kobiet, którym marzyło się trochę godności, albo które miały ładne piersi i jasny wzrok.

Nie wiadomo, ile dziesiątków, a może setek tysięcy kobiet w całej Europie pomógł zamordować w torturach pełen katowskiej finezji *Młot na czarownice*. Wydawano go przez wieki całe we wszystkich językach, w krajach katolickich i protestanckich w równej mierze. Pamiętajmy też, że ostateczne zniesienie inkwizycji miało miejsce w Hiszpanii dopiero 9 marca 1820 roku. I jakkolwiek Sanctum Officium powołane było do zwalczania herezji, to trzeba z całą mocą powiedzieć, że jedną z najpoważniejszych herezji w historii Kościoła była kobiecość nie tyle nawet domagająca się równouprawnienia, czy innych wolności, ale kobiecość jako taka, jako zjawisko wywołujące męski niepokój, którego nie można ująć w dyby porządku; więc niepokój seksualny na przykład mógł być i nader często bywał jawnym dowodem diabelstwa kobiety, która go wywołała.

Jeśli ktoś uważa, że tego rodzaju przekonania należą do przeszłości, myli się straszliwie, bo są one powszechne do dzisiaj również w tak zwanym cywilizowanym świecie Zachodu, a nawet są doskonale widoczne w procedurach wymiaru sprawiedliwości zajmującego się



gwałtami, kiedy kobiety zgwałcone seksualnie są powtórnie gwałcone prawnie przez mniej lub bardziej obecne w postępowaniu dochodzeniowym i sądowym założenie, że same są sobie winne jako seksualne prowokatorki.

## 5.

Kiedy rozważa się problemy feminizmu – szczególnie, gdy z męskiej strony – trzeba mieć na uwadze wszystkie konteksty ledwie tu poruszone, z których i z wielu innych także skonstruowane jest to stale działające „tło” opresyjnego patriarchatu, działającego opresyjnie wszędzie i bez przerwy. Dopiero zrozumienie tego „tła” lepiej oświećta wiele postaw feminizmu, które budzą wątpliwości nie tylko wśród mężczyzn życzliwych feminizmowi, ale też wśród samych feministek (to rozróżnienie zostawiamy, ale ono z punktu widzenia feministycznej ortodoksji jest niewłaściwe, z czego zdajemy sobie dobrze sprawę). Na przykład twierdzenie, że „macica jest moja i tylko ja będę o niej decydować” – jest twierdzeniem lepiej widocznym wobec wprowadzania do prawa bezwzględnej penalizacji aborcji. Bez tego kontekstu jest jednak twierdzeniem na tyle niesłusznym, że niewartym dyskusji, bo zawarta w nim arogancja dyskusję uniemożliwia, albo też wydłuża na wieczność.

Emancypacja w „mojość”, wzięta dosłownie, jest czystym anarchizmem zrywającym wszystkie dotychczasowe związki ze światem, lub/ czyli uznaniem się za świat cały, w którym nie istnieją inni, a jeśli istnieją, nie mają żadnych praw działania w „moim świecie” i są jako złe (patriarchalne oczywiście) moce skazane na ontologiczną banicję, inaczej bowiem byłyby „mnie” unicestwiły; nie trzeba też wcale, by mnie te złe moce unicestwiły fizycznie, wystarczy, że będą mi zakazywać aborcji, co jest ingerencją unicestwiającą „mnie” w ogóle. Jest to klasyczny autyzm wtórny, albo też ontologiczna infantyliczacja w wyniku represji.

Jeśli bowiem słuszna ze wszech miar idea ochrony życia i to już od jego poczęcia będzie elementem represyjnej ideologii, możemy mieć pewność, że postulowane dobro wyparuje pod wpływem środków jego egzekwowania. Wzniosła sentencja o ochronie życia poczętego może być też – bywa – knutem do okładania. Wyznawcy ideologii o ochronie życia mogą – bywa – być psychicznymi i fizycznymi oprawcami. Oprawa moralności wzmaga męki oprawianych ze skóry. Na stosach cnoty najlepiej płonie nienawiść. W obronie życia można – bywa – uśmiercić i matkę, i dziecko. W obronie etyki dopuszczano się już wszelkich możliwych tortur.

Szczególnie w sferze etyki mamy do czynienia z właściwością całościowego oddziaływania wszechświata semiozy. Nie można z niego wyjąć jednego zdania i zlekceważyć wszystkie inne. Ze złymi skutkami można tak do pewnego stopnia postępować w świecie przedmiotów. W semiozie wyizolowane zdanie natychmiast utraci sens, bo jego jednostkowe znaczenie jest w całości i tylko z niej da się czerpać. Poza całością nie ma żadnej sankcji sensu w semiozie.

Nie istnieje przeto część dobra, na przykład chęć chronienia życia poczętego przy jednoczesnej pogardzie dla inaczej myślących, bo to niechybnie skończy się paleniem na stosie kobiet, które dokonały aborcji, a potem w ogóle wszystkich innych wedle dowolnego upodobania za dowolne czyny. Nie można bronić życia abstrakcyjnego, bo to szkodzi żywemu. Nie jest się dobrym przez to, że pałuje się grzeszników zasadami, które są koszarowym regulaminem, rejestrzem czynności zabronionych.

Etyka nie jest też zbiorem zasad, lecz żywym problemem, który każdorazowo ma do rozwiązania konkretny człowiek. Zbiór zasad może w tym rozwiązywaniu pomóc. I zbiór zasad temu, i tylko temu służy. Etyka też nie jest umundurowaniem żadnego wojska, ani statutem żadnej partii. Każde wojsko w sensie zakonu i partii mogą etykę co najwyżej głosić, ale jeśli nie czynią tego w imieniu

człowieczego dylematu, ludzkiego bólu w trudnym wyborze, jeno we własnym organizacyjnym i politycznym celu, przestają głosić etykę, tylko program unicestwienia przeciwników w imię jedyne go dobra.

Ochrona życia poczętego jest problemem ludzi, a nie narzędziem sił politycznych do objawiania swojej woli w tej kwestii i pod jej pretekstem w innych dziedzinach życia społecznego. Ochrona życia poczętego została zmonopolizowana przez politykę kręgów autorytarnych do tego stopnia, że jest powszechnie utożsamiana partyjnie, jakby poza polityką nie było tego problemu. Ochrona życia poczętego jest jednoznacznie kojarzona z ograniczaniem wolności i represjami. Mamy tedy do czynienia z sytuacją, kiedy chronią życie poczęte ideologicznie te kręgi, które żywe życie chcą w ten czy inny sposób uwięzić. To wszystko jest gra pozorów, to są preteksty do represji i dominacji, które w żaden sposób nie chronią, tylko penalizują; nie poszerzają przestrzeni odpowiedzialności moralnej, tylko piętują; nie służą życiu, tylko organizacji życia pętającej.

Oto, co zostało osiągnięte: ochrona życia poczętego została ukryta, wrzaskiem ideologicznym przegoniona z debaty publicznej i ukazuje się większości kobiet jako niesprawiedliwe jarzmo. Druga strona ideologicznych swarów, głosząca, że „moje ciało, moja sprawa”, „mój brzuch i będę sobie z nim robiła, co zechcę” – jest z kolei powodem poważnej etycznej troski. Bo „mojość” w każdej postaci budzić powinna niepokój, jest bowiem swego rodzaju iluzją, jeśli nie będzie elementem objawiania się całości. Bo tylko wtedy mam znaczenie, jeśli otworzę w sobie wrota na przepływ wszechświata semiozy, tylko w tym przepływie zyskuję indywidualność, tylko wówczas, gdy wszechświat mnie ogarnia, mam sens i tożsamość<sup>12</sup>. To jakby „kobiece” fundamentalne poczucie jedności, zrewolucjonizowane przez represje patriarchy, wyemancypowane w swoje przeciwieństwo, w „mojość” – jest poważnym, jeśli nie najpoważniejszym wewnętrznym problemem współczesnego feminizmu, łatwym celem ataku.

## 6.

Feminizm, który ukazuje kobietę jako ofiarę represji patriarchy w jego formach prawnych, odnosi częściowe sukcesy, może jeszcze nie wszędzie i nie do końca, ale jednak. Feminizm wszelako, w którym kobieta jest represjonowana przez patriarchy w ogóle, strukturalnie, jest walką z mitami. Rzecz bowiem w tym, że nie ma innej kultury niż patriarchalna i nie można z niej emigrować, bo nie istnieje żadna inna kultura, która udzieliłaby represjonowanym kobietom azylu. Patriarchy jest totalny w skali globalnej, istnieją tylko strefy mniejszych i większych represji. Uwolnić się od niego kobieta może tylko przez jego akceptację, przynajmniej kompromisową, ale nigdy całkowicie. Więc jeśli czuje się represjonowana strukturalnie, w ogóle, nie ma żadnego z tej sytuacji wyjścia: jest skazana na dożywocie.

Mityczna organizacja świata nie da się obejść sensownie, bo właśnie mityczna organizacja to nic innego jak reguły rozumienia rzeczywistości empirycznych jako sensownych<sup>35</sup>. Całość ludzkich działań w każdej sferze: intelektualnej, technologicznej, społecznej, artystycznej – jeśli zawiera sens, to tylko i wyłącznie dzięki obecności mitycznej warstwy w ludzkiej egzystencji. Nie przeczy temu wcale łatwo stwierdzalny brak świadomości istnienia tej warstwy czy brak pozytywnej wiedzy o niej, bowiem nawet kompletny ignorant w obszarze mitycznego posługuje się sprawnie utajonym dla niego mitycznym na poziomie codzienności w najbardziej potocznym odnoszeniu się do świata, którego jest – dzięki mityczności właśnie – interpretatorem i bez interpretacji nawet przy skrajnej ignorancji nie może się obejść. Nie wydaje się to możliwe. Symbole i obrazy nigdy nie znikają z pola aktualności; życie człowieka współczesnego roi się od na wpół zapomnianych mitów, od nieuświadomionych symboli, zasypanych źródeł wyobraźni. Pozbawiona *sacrum* rzeczywistość ducha człowieka współczesnego została wprawdzie zdemolowana, zdegradowana i uwięziona w kulturze masowej, ale nie wykarczowano

z niej rudymenarnych wzorców wyobraźni, bo nie jest to po prostu możliwe, póki istnieje człowiek; w każdej chwili mogą się one w nim odrodzić w pełnym (uświadomionym) kształcie, w każdej chwili to czynią sekretnie.

Ale jakim prawem, jaką skandaliczną decyzją postanowiono (kto postanowił?), że mityczna organizacja świata nadająca mu sens, bezwładna potęgą trwającego w niej przez tysiąclecia ludzkiego doświadczenia, jest patriarchalna? To pytanie zadawać może feminizm tylko przy zrozumieniu, że nawet przy zgodzie na przymiotnik „skandaliczna” decyzja ta nie będzie skorygowana szybko, to znaczy w skali stulecia. Kurs tego kolosa, patriarchalnie zorganizowanego Bytu, w codziennej bieżącej zagubionej zresztą w pianie i szumowinach kultury masowej, reaguje na obroty steru, jeśli w ogóle, z ogromnym, w erach mierzonym, opóźnieniem.

Potrzeba rozumiejącego ogarnięcia rzeczywistości empirycznych; pragnienie przeżywania świata doświadczenia jako sensownego przez relatywizację do niewarunkowej rzeczywistości scalającej zjawiska; dążenie do świata, który ma ład celowy – jest tak samo elementarne jak potrzeba wiary w trwałość wartości ludzkich. Potrzeby te, realizowane w mitycznej organizacji świata, stojące w opozycji do zupełnie innego porządku myślenia technologicznego, są niekwestionowalne. Dlaczego jednak funkcjonują one w maskulinum? Czcze powtarzanie pytania wcale go nie uprawomocnia.

Można wszakże powiedzieć, że mityczna organizacja świata nie jest wcale prawdziwa poprzez swoją trwałość i rzeczywistość tworzących ją potrzeb. Tu mogłoby być miejsce na pytania zasadnicze feminizmu, gdyby nie trzeba było natychmiast odpowiedzieć, że określenie prawdziwości czy fałszywości jest w tym przypadku niestosowne. Nie chodzi tu bowiem o trafność sądu o sytuacji przez sąd opisywanej, lecz o połączenie intencji z dziedziną, w której się ona realizuje. Pozostaje zatem czcze poprzednie pytanie do kolejnego powtórzenia:

dlaczego realizowanej w maskulinum? Ani powodu, ani dowodu nie znajdziemy. Zwyrrodnieniem mitu jest doktryna, która potrzebuje i poszukuje dowodu na swe uzasadnienie. Tutaj feminizm nie ma nic do ugrania.

## 7.

Konflikt operacyjny myślenia mitycznego i technologicznego, chociaż chyba w zastosowaniach praktycznych nieusuwalny, nie jest konfliktem fundamentalnym, na przykład genetycznie. Technologiczne myślenie porusza się w metafizycznych ramach i wyrasta z kompletnej aksjomatycznej ciemności – żadne pozytywistyczne tyrady tego nie zmieniają. Hume dobrze to rozumiał: że świat zde-maskowany, obdarty z mitu, będzie światem wypełnionym każdorazową pojedynczością przypadkowego faktu, poza który moglibyśmy wyjść dzięki indukcji, ale byłoby to wyjście bez żadnej racji w świat nieprawdziwy. Dlatego wszystkie naukowe badania feminizmu współczesnego nad rolami społecznymi płci budzą wiele naukowych właśnie zastrzeżeń; oburzenie konserwatyzmu czy rozbawienie zdrowego rozsądku (chłopskiego rozumu) możemy sobie darować – i tak poświęciliśmy im tutaj zbyt wiele miejsca. Pytania o granicę między rolą uwarunkowaną biologicznie a rolą społeczną płci jest chyba pytaniem ogólnie, a nie tylko w szczegółach, źle postawionym.

Biologiczna predestynacja i kulturowa rola płci są splątane na dwóch różnych antagonistycznych poziomach opisu. Dająca się naukowo badać biologia nie może udzielić naukowej odpowiedzi na temat wyrastającej z mitycznej organizacji płciowej roli kulturowej, tzw. płci kulturowej.

Chociaż powszechna i bardzo oczywista jest intuicja, że różnice biologiczne są podstawą ról kulturowych płci, opisanie tego, w jakim stopniu i czy w sposób konieczny te role się kształtują, przysparza wbrew wspomnianej oczywistości intuicji wielkich trudności. Wiele

jest w badaniach feministycznych podejrzeń o przedwstępną ideologię, która kształtuje wyniki. Rozpowszechniony był pogląd, że na przykład antropologia (ale też w nie mniejszym stopniu wiele innych dziedzin) nawet prowadzona przez kobiety, ma tendencję do *porządkowania świata w męski idiom [...] ponieważ badacze są albo mężczyźni, albo kobietami przeszkolonymi w dyscyplinie zorientowanej na mężczyzn*<sup>14</sup>. Argumentowano, że teoretyczna architektura antropologii oraz jej metody badawcze były tak przytłaczająco zdominowane przez ideologię seksistowską, że bez poważnej autorefleksji oraz świadomego wysiłku podjętego w celu przeciwdziałania temu nastawieniu antropologia nie mogłaby sensownie reprezentować kobiecych doświadczeń. Ale jednocześnie wykazywano, że pojęcie „kobieta” jest niedostatecznie uniwersalne, by zostać kategorią analityczną w antropologii; idea „kobiety” – dowodziły niektóre uczone – jest właściwa pewnym kulturom, ale nie ogółowi ludzkości (!). Inne zaś stanowczo temu zaprzeczały, głosząc, że teza ta przeczy podstawowym przekonaniom wielu feministek<sup>15</sup>, a więc często walka toczy się na przekonania, czyli uprzedzenia. Próbuje się ustalić, które uprzedzenia są bardziej naukowe – co naukowe nie jest, ale nieraz ciekawe.

Feminizm naukowy zatem nieustannie walczy z androcentryczną ortodoksją, ale też jednocześnie – co jest nieuniknione – podważa etnocentryzm feminizmu, też rodzaj ortodoksji, dowodząc na przykład, że feministyczne teoretyczki przeważnie są reprezentantkami kultury zachodniej i są obce wobec kultury, którą badają, więc ich wyobrażenia o feminizmie mogą zawierać założenia właściwe dla kultury Zachodu, ale nie mają one zastosowania w badanej kulturze obcej. Krytykowano tendencję feministek do traktowania innych współczesnych kultur jako anachronicznych, co jest nawykiem myślenia kolonialnego, a więc patriarchalnego, albo też stwierdzano, że antropologia powinna mówić o kobietach, a nie w ich imieniu, ma być opisem eksperymentu, a nie odezwą ideologiczną. Ale wszelkie

badanie w ramach nauki, które miałyby być uwarunkowane feminizmem, musi w końcu popaść w ideologię, nawet jeżeli tego od razu nie widać. Ciekawie rozpoczynające się filozoficzne debaty feminizmu obrodziły etyką troski<sup>16</sup>, bardzo ciekawą i inspirującą dziedziną z pojęciem relacji naturalnej troski gruntowanej w życiu biologicznym. I mimo że aż prosiło się o pytania o źródła tego pojęcia, pytania o fundamenty takiego kierunku w etyce, znakomite początki utknęły w lęku przed metafizyką.

Nader często uważały i uważają też liczne uczone, że antropologia, czy filozofia feministyczna jako tradycja, wprawdzie stanowią wyzwanie dla głównego nurtu, nigdy jednak się w pełni z nim nie zintegrują. Antropologia czy filozofia feministyczna istnieją, by krytykować, dekonstruować oraz rzucać wyzwanie<sup>17</sup> jako głos z boku jedynie, a ta marginalizacja będzie się utrzymywać, ponieważ dyscypliny te opierają się na badaniu „kobiecego punktu widzenia” definiowanego jako „nie-męski”<sup>18</sup>. W efekcie – coraz częściej dochodzi się do tego przekonania – nauki feministyczne same poddały się izolacji. Są głosem z boku pytającym o założenia, żeby nie były uprzedzeniami męskimi, tylko żeńskimi: skromnie, ale mimo wszystko sensownie. Wszelako pytania zasadniczego o przyczynę decyzji patriarchalnej na początku kultury zorientowane feministycznie nauki chyba jednak nie są w stanie zadać.

## 8.

I czy to jest pytanie o początek kultury? Rozdział płci rozpoczął się od glonów, a więc przed trzema miliardami lat, jest starszy niż zróżnicowanie komórek w tkanki. Wydaje się więc, że było to najważniejsze zróżnicowanie życia, które w człowieku, gdy stał się kobietą i mężczyzną, dało ogromną skalę możliwości rozwojowych w niezwykłej dynamice. Ten właśnie mechanizm płci jest najmądrzejszą strategią życia<sup>19</sup>. Nie ma lepszego przykładu synergii i uzupełniania



się, nie ma lepszego sposobu na największe zróżnicowanie w jednoczącej harmonii. To jest najwspanialsze Dobro, które mogła dać człowiekowi biologia. W tej mądrej strategii życia na pewno nie ma dominacji. Ona się pojawiła dopiero w micie upadku, a biblijny mit stworzenia wraz z kolejnością narodzin i boskimi komentarzami do jej skutków jest wariantem mitu upadku, a nie rzeczywistym mitem stworzenia. To mit upadku jest znaczeniowym Nilem eonu, w którym żyjemy. Upadamy. To jest najgłębszy sens naszej kultury.

Biologicznie nie istnieje sam człowiek, biologicznie nie istnieje sam mężczyzna i sama kobieta, tylko kobieta i mężczyzna w nieusuwalnym związku i razem wspólnie ze wszystkimi różnicami anatomicznymi, hormonalnymi, fizjologicznymi, psychologicznymi, logicznymi. Te różnice są głębsze, ale też nie są różnicami inności, tylko swoistości we wspólnie dzielonym świecie, dzielonym w nierozdzielalnej wzajemności. Kiedyś wiązano je z mózgowymi półkulami (*hemisphaerium cerebri*). Prawa, starsza, miałaby być półkulą przeznaczoną do operowania konkretnymi doznawanymi ze środowiska. Lewa zaś miałaby być półkulą przeznaczoną do abstrakcyjnego myślenia. U kobiety miałaby przeważać konkretność, gdyż macierzyństwo, życie dziecka i w ogóle istnienie ludzkości nie są problemami abstrakcyjnymi. Tak, to zadziwiające: istnienie ludzkości – zagadnienie wielostronnie abstrakcyjne, rozpatrywane teleologicznie i eschatologicznie, jest dla kobiety związane w konkretności istnienia jej dzieci i dzieci wokół niej. Kobieta, karmiąc dziecko, podtrzymuje byt w całości i syci wszelkie abstrakcje.

Dlatego przede wszystkim kobiety określone są jakoby przez naturę konkretnością, a konkretnie hipertrofią prawej półkuli. Mężczyzna natomiast posiada jakoby większe zamiłowanie do abstrakcji, co ułatwia mu rzekomo bardziej aktywna półkula lewa. Niezależnie od tego, jakim uproszczeniem jest przypisywanie podziałowi na płcie określonych zdolności i niezależnie od tego, jakim uproszczeniem jest przypisywanie podziałowi na półkule mózgowe tak właśnie

określonych funkcji, dwudzielność funkcjonalna mózgu, choć trudniejsza do zdefiniowania niż to się wydawało jeszcze w XX wieku, jest faktem przynajmniej strukturalnym i komplementarności płci, niezbywalna wzajemność dopełniania się, podwójny behawior mózgu potęgowały bogactwo odbioru i różnicowały głębię przeżyć otaczającego świata.

Ale można też powiedzieć tak (ale inaczej i to wielorako – również): kobieta rodzi żywe podmioty. Mężczyzna wytwarza martwe przedmioty, a polując – żywe przedmioty degraduje do mięsa. Kobieta to martwe, dostarczone przez mężczyznę, znowu podnosi do rangi pokarmu. Kobieta jest na co dzień wśród krzątającej się w kręgu *sacrum*. Mężczyzna natomiast wchodzi do *sacrum* poza widnokretem, a społecznie, gdy ponad rodziną, w której jest zewnętrzny, potrafi jej strzec jako członek czy przywódca stada, wspólnoty ponadrodzinnej. I to, podane tutaj w schematycznym skrócie, ma być jakoś osadzone w półkulach mózgowych?

Ale jakie ta struktura zobowiązuje funkcje, nie jest jasne, bo też nie jest do końca jasne, jak struktura anatomiczna ma się do struktury funkcji i współczesne badania na ten temat są często zadziwiające<sup>20</sup>. Można by zatem powiedzieć, że czy prawa, czy lewa półkula, hipertrofia czy atrofia – zostawmy to, bo niepewne. Choć jawne jako biologia<sup>21</sup>. To, o czym natomiast możemy w miarę pewnie mówić – wydawałoby się – to macierzyństwo jako sposób istnienia, który kształtuje kobiecość. Ale czym jest kobiecość – to nie tylko jako kategoria antropologiczna jest poddawane w dyskusyjne wątpliwości, ale także jako kobiecość anatomiczna, biologiczna. Feminizm uwidocznił, nagłośnił problemy transseksualności.

## 9.

Można chirurgicznie likwidować jedne cechy płci, by chirurgicznie i hormonalnie przydawać drugie. Można też chirurgicznie całkowicie pozbawić się anatomicznych cech płciowych i zrównoważyć,

wyzerować się hormonalnie, ale powody, dla których zapadają takie decyzje, nie są jasne, bo przecież deklaracje zainteresowanych nie są niczego dowodem. Nieraz bowiem można by odnieść wrażenie, że chodzi o to, żeby zamienić, czy też w skrajnych przypadkach wykreślić, kulturowe role płciowe i że to kultura, a nie hormony, pcha nieodparcie do ingerencji anatomicznych. Wtedy można by było podejrzewać, że chodzi o to, by oderwać się od siebie i wykroczyć poza sytuację szczegółową, mocno zakorzenioną w historii, a odzyskać sytuację wyjściową, pozaludzką i pozahistoryczną, bo wyprzedzającą ukonstytuowanie się ludzkiej społeczności; sytuację paradoksalną, niemożliwą do utrzymania w trwaniu świeckim, ale którą można okresowo reintegrować, aby odtworzyć, choćby na moment, początkową pełnię, nienaruszone źródło sakralności i mocy. Warianty anatomiczne takich ingerencji byłyby wtedy, być może, jakimiś wariacjami mitu o androgynii.

Wędrówka poprzez skalę płciowości jest zjawiskiem na pozór różnym, ale w gruncie rzeczy bliskim androgynii, i również dzięki feminizmowi widocznym społecznie. Są osoby heteroseksualne, homoseksualne, zwykle(li) transwestytki (transwestyci), transgenderyści (transgenderystki), ale też usytuowani(ne) gdzieś indziej w tradycyjnym kontinuum rodzajowym, albo egzystujący(ce) poza tym kontinuum jako „other”, „agender”, „intergender” lub „trzeciego rodzaju”, a również tacy(kie), którzy(re) określają się jako osoby rodzaju zarazem żeńskiego i męskiego, ale nie hermafrodyty (sic!), bądź też zadomowione w kilku miejscach przebiegu któregośkolwiek z tradycyjnych kontinuum trans-rodzajowych. W przypadkach dyktowanych niehormonalnie mielibyśmy do czynienia z próbą instalowania w fizycznym ciele boskiej dwu-jedni, współistnienia przeciwieństw, bo zanim, jak dowodzi Eliade<sup>22</sup>, mentalność mitologiczna i religijna znalazła język metafizyki do wyrażania *coincidentia oppositorum*, wyrażała się przy pomocy języka biologicznego, czyli obojactwa.

„Kobieta” w tekście mitycznym czy rytualnym nigdy nie jest kobietą, ale przede wszystkim wskazuje na pierwiastek kosmologiczny, który w nią się wciela jako aspekt jedności doskonałej, a więc jako nieodłączna strona tej jedności. Boska androgynia, tak powszechna wśród mitów i wierzeń, posiada wartość „jedynie” metafizyczną. Czczono wprawdzie androgynię, jako obraz doskonałości, w bogach, ale obojnackie dzieci były zabijane zaraz po urodzeniu. Dlatego osoby rodzaju zarazem żeńskiego i męskiego podkreślają, że nie są przez to hermafrodytami. Wcielają bowiem siły kosmologiczne obu płci, ale odwracają się od fizycznej przypadłości nieposiadania żadnej do końca jako dysfunkcji ciała. Po ludzku można być tylko stroną boskiej androgynii, ale nie można być nią w całości. Androgynia i hermafrodytyzm, obojactwo – to diametralne przeciwieństwo.

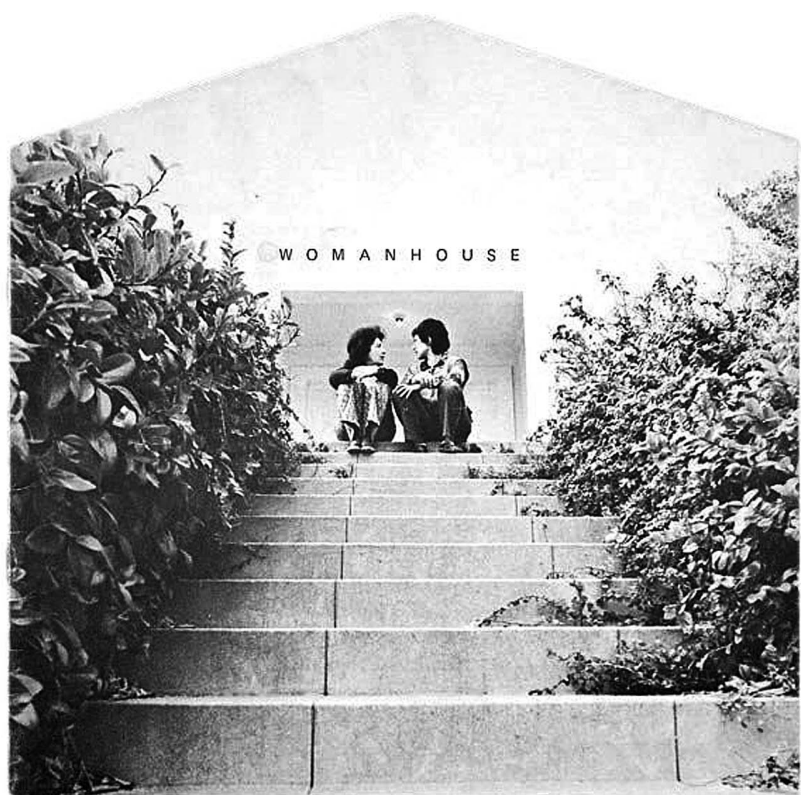
Kobieta odcięta od kosmologicznych pierwiastków boskiej androgynii, kobieta „tylko” anatomicznie, oddzielona bez reszty, czyli poddana totalnej represji patriarchy, chcąc się spod niej wyzwolić, może zrezygnować z kobiecości, wyzwolić się z niej jako przyczyny egzystencjalnej tortury. Kobieta w takim ujęciu staje się ofiarą w ogóle, a więc wszystkie jej bez wyjątku kobiece role są narzuconymi przemocą kajdanami patriarchy, które trzeba zerwać, złożyć w ofierze. Wydawałoby się, że w tym miejscu rewolucjonizm feminizmu powinien się zatrzymać. Nic podobnego, bowiem już nie tylko o kobiece role kształtowane przez kulturę w niektórych przypadkach chodzi, lecz także o likwidację płci anatomicznej.

W ekstremum mamy odłamy feminizmu, w których macica nie jest już przyrodzonym organem kobiety, lecz opresyjnym organem nie tylko ograniczającym kobiecą wolność, ale także zadającym jej tortury, czego najlepszym dowodem jest comiesięczne krwawienie trwające przez tydzień. Terror stosuje tu już nie tylko patriarchy jako struktura kultury, ale także i przede wszystkim Bóg, stwórciel kobiety jako człowieka gorszego sortu, napiętnowaną otwierającą

Miriam Schapiro, *Miriam's Life with Dolls*, 2006 ↓

Zaproszenie na otwarcie *Womanhouse*, 1972 ↘





się co miesiąc, krwawiącą raną. Kobiety tak zbuntowane przeciwko Bogu, godzą się na interpretację mitu upadku, w którym stworzone zostały jako istoty wtóre, pośledniej jakości, nieczyste, a więc łatwiejsze do uwiedzenia przez szatana. Mitycznym odpowiednikiem (do pewnego stopnia) tego rodzaju (amputacyjnego) wyzwolenia były Amazonki, które ponoć, według niektórych przekazów, obcinały sobie ograniczającą ruchy zbrojnej ręki prawą pierś. Ale niezależnie od tego, ile kobiety chciałyby sobie obciąć z biologicznych organów płci, to być może bardziej chciałyby wejść do tej pierwotnej rzeczywistości, w której płeć była wolna w jedności sakralnej. Nie można całkowicie wykluczyć, że amputacja kobiecości jest tylko paradoksalnym narzędziem jej odzyskania bez kajdan patriarchy i piętna gorszego, wtórnego stworzenia.

Ujawnienie się kobiecości anatomicznej jako przeszkody w dążeniu do wolności jest obecnie kresem uwalniania się od opresji patriarchy i trudno sobie wyobrazić, by w przyszłości ta granica mogła być przekroczona. Istnieje, ale nie mam niczego, co mógłbyś represjonować – powiada wyzwolona z kobiecości bezpłciowa istota (co się także uwidaczniało w sylwetkach i głosach popkultury rozdartej między kastracją a androgynią, zastygłą w nieoznaczonej żadną odpowiedzialnością figurze efeba). Wyróżnienie sobie wolności z ciała, wolność jako amputacja, nawet jeśli tylko jako brak oznaczoności, jest radykalnym przeciwieństwem prawzoru powtarzanego w religiach, gdzie występowały powszechnie nie tylko bóstwa androgyniczne, ale także te *par excellence* męskie i żeńskie były obdarzone androgynią, albowiem bóstwo pod każdą objawioną postacią jest najwyższą rzeczywistością i tej najwyższej nie można ograniczać żadnym przymiotem ani właściwością.

Mit upadku w rzeczywistość niższą jest właśnie przydaniem jej przymiotów i uczynieniem aspektów tej samej jedności rozdzielonymi i przeciwstawnymi osobnościami. Mit upadku opowiada

o rozdzieleniu, ale jako funkcjonująca struktura historii właśnie między innymi patriarchat jest upadkiem. Nie wolno zatem mówić: historia upadku jest tylko mitem, czyli mniej niż historią, lecz: historia upadku ma wielkość mitu, czyli ma więcej sensu niż historia prawdziwa, właśnie także jako mechanizm (jeden z wielu) historii, jako nadająca jej wszystkie rozumiejące znaczenia arcyzasada rozdzielania, jako *arché* podziału.

#### 10.

Mit odsłania do zastanowienia kwestię wolności regulującej poprzez ograniczenie mocy. Zakładamy, że powinna taka moc istnieć. Nie wiemy jednak, gdzie przebiega granica, która nie uciska, nie gnębi, tylko nadaje wolności kierunek i jej strzeże. Taka twórcza granica nie jest widoczna i ciągle przekraczana przestaje istnieć nawet jako utopia. Upadek jest cezurą biegnącą przez całe człowieczeństwo: seksualność i śmierć; praca i cywilizacja, kultura i etyka – wszystko należy do owej pierwotnej natury, która została utracona, a która stale obecna jest w sposób skryty, oraz do zła, które choć radykalne, mimo to jest przygodne, jak w chrześcijaństwie, albo immanentne, ale zawsze przynależne jedności, jak Ormuzd i Aryman, dobro i zło, światłość i ciemność. Kultura patriarchalna jako kontynuacja mitu upadku jest natomiast nie tylko opresyjna dla wolności kobiet, ale jest rezygnacją z wolności w ogóle, bo narzuca wzory gotowe, bo rezygnuje z absolutnej pierwotności człowieczeństwa, bezwzględnie zamyka ją w grzechu pierwotnym świadomości.

Dlatego – głosi feminizm – potrzebny jest „inny głos”, różny od tego, który dominuje w kulturze patriarchalnej, gdzie kobiety uczą się nie słyszeć samych siebie. „Inny głos” to głos kobiet, który powinien być ekspresją „kobiecego” doświadczenia. Trudność w docieraniu do tych treści bierze się nie tylko stąd, że mężczyźni pomijają kobiety w swoim opisie świata, ale też stąd, że kobiety pomijają i wykluczają



same siebie. Nawet gdy próbują powiedzieć coś istotnego o sobie, najczęściej wpadają w pułapkę męskich kategorii. „Inny głos” to metafora innowacji w patriarchalnym świecie, ale interesujące jest to, że inny, wyższy głos kobiety, obniża się zdecydowanie i jest tym niższy, im bardziej kobieta jest wyemancypowana. Ale to na marginesie.

W popkulturze i kulturze masowej szczególnie widoczne jest to, że kobiety patrzą na siebie, będąc przedmiotem męskiego oglądu. Gdy są ujrane, dopiero siebie widzą. Są ślepe bez uprzedniego widzenia. Kobieta z damsko-męskiego popkulturowego paradygmatu, o czym powiadamia przemysł kosmetyczny we wszystkich swoich niezliczonych odmianach i przyległościach, który zamazuje makiżażem twarz kobiety indywidualnej, nie pragnie patrzeć na siebie bezpośrednio, a tylko poprzez bycie obserwowaną przez mężczyzn, poprzez dyktowaną przez modę maskę.

Chodziłoby zatem o zbadanie, czy w ogóle jest możliwe, by kobieta mogła patrzeć na siebie uwolniona z męskiej obserwacji w sobie. Oczywiście także papieskie „Totus Tuus” i kult maryjny wyparły z kobiety jej siłę, sprowadzając ją do obiektu, który się podziwiał i uwielbia, ale nie dopuszcza jej do działań decyzyjnych. Czy w ogóle jest tedy możliwe, by kobieta mogła się traktować poza kobiecością, a więc tym wszystkim, w interesującym nas tutaj obszarze, co stanowi w niej męska ocena. Czy w ogóle jest możliwe, by kobieta spojrzała na siebie przed pierwszym mężczyzną. By Ewa zobaczyła siebie, zanim spojrział na nią Adam. Problem ten penetruje sztuka, fotografia, film, obdarzone umiejętnością obserwacji bezpośredniej i szczegółowej, podpatrujący mgnienie oka, prawdę milisekundy. Ale są to wydarzenia niszowe, nie mające żadnego wpływu na dominujący mechanizm ławicowego powielania kulturowych odruchów<sup>23</sup>.

Problem ten patroluje także feminizm prześladowany cheerleaderki, roznegliżowane hostessy w sporcie i biznesie, ale jako żywo jest to walka przegrana, również dlatego, że jest to reakcja na objawy, która

nie rozpoznaje przyczyny. Impet i masa roznegliżowanego ciała kobiecego jest nie do zatrzymania przez żadną dającą się pomyśleć siłę militarnej nawet perswazji. Protestujące feministki na ogół same biorą udział w mniej lub bardziej jawnych konkursach piękności, które mnożą się w różnych odmianach i zlewają w jedną wielką formę wszechświatowego konkursu na miss – nomen omen – uniwersum, który jest wydarzeniem skupiającym wszystkie inne wydarzenia, indywidualne i grupowe, rozrywkowe i przemysłowe. Po prostu konkurs piękności staje się totalną rzeczywistością kobiet, a feminizm może tylko z boku gwizdać w osobnym, gwizdzącym konkursie piękna, bo raster, w którym świat się ujawnia, nie dopuszcza już innych zjawisk niż konkursy piękności. Nic innego nie istnieje, świat to konkurs piękności.

Więc gdy teraz, uświadomiwszy sobie realia świata zdominowanego przez kulturę masową, zadamy po raz drugi pytanie, czy jest możliwe, by kobieta mogła się ujrzeć sama, bez spojrzenia męskiego; czy jest możliwe, by miała swoje oczy w spojrzeniu na siebie – to mamy dwie różne, ale jednakowo brzmiące odpowiedzi: nie jest możliwe. Teoriopoznawczo nie jest bowiem możliwe, by oko mogło się samo zobaczyć bez lustra, a kulturowo, skoro wszyscy śpiewają to samo, nie jest możliwa indywidualnie inna melodia. Władza samopowielających się ławicowych odruchów społecznych jest totalna, opisuje się to zjawisko powszechnej ucieczki w przeciwność banału od ponad stu lat, ale przecież zjawisko samo było już na samym początku.

Znana jest Ewa po wygnaniu uległa i podporządkowana Adamowi. Nieznana prawie jest historia pierwszej żony Adama, tylko obojętną wzmianką wymienionej z imienia w Biblii. Historia Lilith, opowiedziana przez kabalistów, przedstawia pierwszą żonę Adama stworzoną nie z żebra, ale równorzędnie i w tym samym czasie, co Adam, która nie zgodziła się na służalczą rolę kobiety, również podczas stosunku płciowego. Która z własnej woli sama opuściła Raj. Która

podobno stała się kochanką najwyższego Szatana i porywa nowo narodzone dzieci. Za samodzielność obłożono ją klątwą, a pomówienia i oszczerstwa nie mają końca. Czy to jest cena konieczna kobiecej autonomii postrzegania? Kobiety wolnej, czyli wyzbytej z kobiecości? Kobiety, która nie zgodziła się być rzeczą? Kobiety niegodzącej się na makijaż, czyniący z niej lalkę, która nie przeszkadza w kopulacji własnymi na nią pomysłami? Ten właśnie moment urzeczowienia wart jest szczególnej uwagi, bo być może jest kluczowy.

#### 11.

To czynienie sobie świata poddanym, co poleca wygnańcom Bóg, zapoczątkowało bowiem upadek w świat, który jest rzeczą. Zaczęliśmy – i to jest zaiste początek ludzkiej historii w każdym aspekcie – zagarniać świat w formie łupu. Każdy triumf w podbijaniu świata podawał nam byt fizyczny upokorzony i sponiewierany wyrwaniem go z macierzystej całości. Poczucie obcowania z naturą, które powinno być obcowaniem we wzajemności, jest tego odwzajemnienia iluzją, niczym miłość nekrofilityka. Natura jest posłuszna nie we wzajemności, lecz przez obojętność. Lilith nie umiała być obojętna, więc uciekła. Ewa zgodziła się być rzeczą, a człowiekiem tylko w ograniczonym zakresie, jako fragment z ciała Adama, a więc miała podmiotowość tylko dzięki temu, że była poznawana i w tym poznawaniu – epistemologicznym i seksualnym zarazem jako czynność nierozdzielna – wypełniana męską podmiotowością, swojej własnej bowiem nie miała, tak jak wszystkie inne rzeczy w tym świecie poznawanym przez Adama. I oto żyjemy już w epoce antropocenu, kiedy świat przepełniony jest rzeczami, które człowiek dostawił, gdzie wszystko nosi ślad ludzkiego podboju, a więc mamy świat ucłowieczony, który jest koszmarem i który zagraża dalszemu istnieniu człowieka. Ucłowieczenie świata stało się przekleństwem. To jest grzech pierworodny: poznanie świata jako rzeczy. Takie poznanie możliwe jest tylko jako upadek.

Trzeba upadek rozumieć jako rudymenatny sposób myślenia, jako popadnięcie w przedmioty, a nie jako przypadek złego jego stosowania. W swojej funkcji wytwarza on obraz rzeczywistości najlepiej przystosowany do przewidywania zdarzeń i dokonywania na materii pragmatycznych zabiegów, a więc nie zamierza zgłębić istoty rzeczywistości, tylko jej użyć; abstrahując i analizując zniekształca, rozkłada na arbitralnie izolowane fragmenty, czyni ruch martwą, unieruchomioną sumą stanów statycznych, w której płynność zjawisk ulega zapomnieniu, szuka w nich tylko powtarzalności, a to, co jednostkowe i niepowtarzalne, co dopiero w pełni rzeczywiste, czyni niewidzialnym; myślenie naukowe jako wyspecjalizowany sposób myślenia dysponuje tylko klasami abstrakcji, a konkret potrafi opisać tylko jako przecięcie wielości takich klas abstrakcji; redukuje przemiany do różnic ilościowych, przy pomocy przestrzeni przedstawia rozwój czasowy itd., ponieważ tak właśnie, poprzez takie zniekształcenia, najlepiej konstruować przedmioty technicznie dogodne. Przy czym staje się widoczne, że istota techniki nie polega na rozwoju technicznym, lecz na takim związku człowieka ze światem, w którym staje się on materiałem do zaprojektowanego konstruowania, i taki związek człowieka ze światem jest uprzedni, decydował o wszystkim, zanim pojawiła się technika jako powtarzalny sposób wytwarzania. I to jest kwestia zasadnicza dla feminizmu, choć wydaje się to na pierwszy rzut oka karkołomne.

Nie chodzi bowiem o opresyjne traktowanie kobiet przez patriarchat, które można zmienić przez działalność społeczną i polityczną. O to chodzi również i na tym polu wydarzyło się wiele dobrego. Ale głęboka, strukturalna opresja wobec kobiet zawarta jest w rudymenatnym sposobie myślenia, które jest właśnie uciskającym patriarchatem, ale uciskającym nie tylko kobiety, choć je bardziej niż mężczyzn, ale świat cały, który jest tylko i wyłącznie zdobywczym uciskiem, potrzaskiem realnego, uśmiercaniem żywego w kwasach

abstrakcji i analizy, tamowaniem przepływu, poznawaniem przedmiotów poprzez ich amputację z całości. Więc feminizm, jeśli ma być poważnym myśleniem, musi zadawać pytania najbardziej zasadnicze dla człowieka, pytania sięgające w pierwotność poprzedzającą patriariat jako decyzję o sposobie myślenia, a nie jako decyzję o represjonowaniu kobiety. Zwierzę, które stało się człowiekiem, gdy ogarnęła je rozpacz, ujrzało bowiem śmierć zadawaną innemu zwierzęciu jako własne przeznaczenie, było androgynem, a nie albo mężczyzną, albo kobietą. I w tym momencie stało się człowiekiem, a śmierć była człowieka pierwszym odkryciem, do dzisiaj największym. To był kosmiczny skok zwierzęcia w człowieczeństwo pełne, w tym przełomowym, sakralnym rozpoznaniu – androgyniczne. Zapadła się rajska beztroska i beczasowość. Dlaczego w patriariat? Dlaczego w ten sposób myślenia?

## 12.

Zauważmy, jak mało jest śladów, które mogłyby dać jakąś odpowiedź. Najgłośniejszy przejaw uwielbienia kobiety w mitycznej historii: miłość Orfeusza do Eurydyki, jest na wskroś patriarchalny. Wiele wiemy o uwielbieniu, nic nie wiemy o przedmiocie uwielbienia. Podziwiamy ogrom miłości Orfeusza, a miłość Eurydyki jest przemilczanym pewnikiem, pod którym (jak zawsze i wszędzie pod każdym aksjomatem) niczego nie widzimy. Wiele wiemy o wyprawie, do której ta po Złote Runo była ledwie treningiem, mianowicie o ekspedycji do Hadesu po formułę kreacji. Przedmiot kreacji-wskrzeszenia natomiast, Eurydyka, nosi wprawdzie imię, ale jest anonimowy jak pacjent operacji, wprawdzie nieudanej, ale w zamierzeniu już wiekopomnej, antycypującej tę później nieco zakończoną wszechświatowym sukcesem. W eksperymencie prototypowym, doświadczalnym, badawczym, w którym Eurydyka pozostała w wieloznacznym cieniu, ukryta za wieloma kulisami, tylko eksperymentator zyskał sławę prekursora.

Jedyna pewna informacja o Eurydyce mówi o tym, że jej nie ma. Jest to informacja szeroko kolportowana w historii poprzez wszystkie wieki, że przebywa w Hadesie jako cień. Ale to nie wyczerpuje bogactwa jej nieistnienia, bowiem nic o niej nie wiemy, zanim zeszała do Hadesu. Ona już wtedy istniała śladowo, ledwie jako imię: Eurydyka – i jako kategoria: driada. Niczym konkret w myśleniu naukowym: jako przecięcie wielu klas abstrakcji. Nie jest to wiele więcej niż cień w Hadesie; nadwyżka, zwróćmy na to baczną uwagę, dotyczy nie jej bezpośrednio, lecz otoczenia – jest to cień, imię driady po słonecznej stronie. Była zatem umarła, nawet nie ledwo żywa za życia, bo było to życie z nieistnienia. Nie żyła już przed swoją śmiercią, a gdy dodatkowo z tego prawie nieistnienia umarła, umarła spoza horyzontu zdarzeń dwa razy.

Orfeusz nie wydobędzie Eurydyki z Hadesu podświadomości, odtworzy ją w pamięci i pamięć jest źródłem jego rozpacz, ale nie stworzy jej z pamięci. Mimo że jego śpiew-słowo wpływało swym harmonicznym rezonansem na rzeczywistość, to przecież daleko mu było do kreacyjnego słowa-ciała. Raczej był to w swej pierwotności już język podmiotowo-orzeczeniowy, a więc wyraziciel i narzędzie patriarchy, który samą swą gramatyką, skomplikowaną całością wewnętrznych związków pokrywał świat w pragmatycznym użytkowaniu. Nie jest on w stanie dotrzeć do istoty. Być może jednak kultura nie musi stwarzać poczucia wspólnoty wokół przeciwieństwa podmiot-rzecz, być może byłyby w stanie uznać pierwszeństwo aktu percepcji wobec tego przeciwstawienia. Być może istniały, albo jeszcze śladowo istnieją, inne języki, które preferują w swym docieraniu do świata proces, a nie rzecz?<sup>24</sup>

„Orfeusz nie wydobędzie Eurydyki” – ona jest w Hadesie nie tylko jako umarła, ona jest przede wszystkim umarła, bo jest bezwolnym przedmiotem męskich usiłowań. Ona jest trupem poznawczym. Orfeusz może ją podglądać, ale zawsze w paradoksie: możemy ci Eurydykę

oddać – mówią bogowie na samym dnie podświadomości – ale tylko tak, że nie będziesz na nią patrzył, bo gdy spojrzysz, zniknie. Tak. Bo Eurydyka nie ma nic do gadania. Jest tylko obiektem niezwyklego targu między tym, co jest w sposób nieuwarunkowany, co jest byciem poza wszelkimi klasami zbiorów (bogami podziemia) a tym, co jest takie i należy do takiego zbioru (Orfeuszem). Jest i jest – a nie do przekroczenia. Oświetlają przejście liczne negatywności, ale jasne w ich świetle staje się tylko, że o Eurydyce w żaden sposób nie można powiedzieć, iż jest w niewarunkowym znaczeniu, w jakim przebywa w Hadesie Bycia i jak ją rozumieją bogowie, tylko w ten sposób, w jaki opisać może ją Orfeusz, mianowicie, że jest jakaś, czyli w tym przypadku nieistniejąca realnie. Orfeusz boleśnie rozumie ten problem, jego krańce – gdy je zbliży cierpieniem, utną mu, jak nożyce, głowę. Bo tak również rozwiązują się paradoksy.

To nie znaczy jednak, że porzucenie wszelkiej nadziei jest tutaj, u wrót między Hadesem Bycia a słoneczną stroną Bytu, bezwzględnie słuszne. Nadzieja w miłości poruszana jest bowiem poprzez mityczną pełnię. Pełni nigdy nie spełniamy i nie ma dla nadziei na nią racjonalnego wytłumaczenia, ale ona jest zaskakująco sprawcza, choć obciążona jest patriarchalnym i niedołącznym w docieraniu do istoty myśleniem. Ta nadzieja, która jest miejscem tej kochanej osobowości, chociaż może ona być „tylko” realnością pozaempiryczną, jest przecie realnością osobowości źródłową, która nigdy nie potrafi stać się w obcowaniu wzajemnym rzeczą do posiadania. Orfeusz musi się dopracować oka na Eurydykę, które na nią patrząc, mogłoby ją wreszcie zobaczyć po słonecznej stronie. To jest możliwe, choć na razie na to nie ma racjonalnego wytłumaczenia. Ale to nie jest żadna racja postępowania. Mit już się zbliża do Eurydyki z martwych powstałej.

**13.**

Taka Eurydyka powinna wreszcie przemówić do Orfeusza. Treść tej przemowy warta jest studiów. Oczywiście nie jest teraz, w obecnych realiach, „w tych czasach”, możliwe odtworzenie i upowszechnienie słów Eurydyki. Niesłychanie jednak ważne jest przekonanie, że teoretycznie są one możliwe, jak możliwa jest świadomość, że świat nie jest sumą zawartych w nim przedmiotów. Przecież to już od zawsze było bardzo proste. Wymaga to wszelako ogromnej pracy, której to teraz i tutaj powiedziane jest niewielkim przyczynkiem.

SŁOWA KLUCZOWE: **PATRIARCHAT, PRAWA KOBIET, KULTURA ZACHODU, FEMINIZM I POSTĘP CYWILIZACYJNY**



- 1 A. Sikora, *Fourier*, Warszawa 1989.
- 2 *Der Ursprung der Familie, des Privateigentums und des Staats*. Schweizerische Genossenschaftsbuchdruckerei, Hottingen-Zürich 1884, 2. Auflage. J.H.W. Dietz, Stuttgart 1886.
- 3 W. Okoń, *Dniownik*, [w:] „Format” 2018, nr 78, „Format Literacki” nr 4.
- 4 Karnawalizacja, [w:] A. Achtełik, R. Cudak, M. Pytasz, *Słownik wiedzy o literaturze*. Katowice 2005.
- 5 J. Ławińska-Tyszkowska, *Arystofanesa naprawa Rzeczypospolitej*. „EOS” 1997, nr 84/2.
- 6 S. Kostek, *Seksualność w służbie ateńskiego pokoju, czyli próba genderowej lektury „Lizystraty” Arystofanesa*, „Collectanea Philologica” 2012, nr XIV.
- 7 Y. Borowski, *Transwestyci (?) w „Thesmoforiach” Arystofanesa*, „Collectanea Philologica” 2012, nr XIV.
- 8 *Kultura masowa* [antologia tekstów: Dwight Macdonald, Clement Greenberg, Marshall McLuhan, Ernest van Den Haag, Leslie A. Fiedler, Melvin Tumin], wybór, tłumaczenie, przedmowa i posłowie C. Miłosz, I wyd. Paryż 1959, II wyd. [komentarz Jerzy Szacki] Kraków 2002, s. 174.
- 9 E. Baniewicz, *Narodowy – smutek artysty*, „Twórczość” 2002, nr 11/12; H. Wach-Malicka, *Sny o kobiecej potędze*, „Dziennik Zachodni” 2005, nr 213; L. Karczewski, *Upierzeni fanatyzmem*, „Gazeta Wyborcza – Łódź” 2006, nr 131; J. Targoń, *Arystofanes nie do śmiechu*, „Gazeta Wyborcza – Kraków” 2007, nr 6; J. Derkaczew, *Mizoginia Jazz Club*, „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 6.
- 10 P. Schaff, *History of the Christian Church*, vol. VI, Grand Rapids 1994, s. 514–527.
- 11 *100 Notable Popes: The Most Remarkable Papal Saints, Sinners, Martyrs, Heretics, Warriors and Rulers from St Peter to the Present*, London 2011.
- 12 A. Więckowski, *Photozona* [katalog], Wrocław 2018.
- 13 L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Wrocław 1994.
- 14 H. Moore, *Feminism and Anthropology*, Hoboken 2013.
- 15 M. Rosaldo, *The Use and Abuse of Anthropology: Reflections on Feminism and Cross-Cultural Understanding*, „Signs” 1980.
- 16 R. Putnam Tong, *Myśl feministyczna*. Wprowadzenie, Warszawa 2002, s. 205–210.
- 17 C. Verschuur, I. Guérin-Brot, H. Guétat-Bernard, *Under Development: Gender*, „Palgrave Macmillan”, 27 listopada 2014.
- 18 H. Moore, dz. cyt.
- 19 W. Sedlak, *Na początku było jednak światło*, Warszawa 1986.
- 20 A. Urbanek, *Pole morfogenetyczne – nie całkiem bzdura*, „Nauka” 2008, nr 2, s. 159–160.
- 21 W. Kunicki-Goldfinger, *Szukanie możliwości. Ewolucja jako gra przypadków i ograniczeń*, Warszawa 1989.
- 22 M. Eliade, *Traktat o historii religii*, Łódź 1993.
- 23 A. Więckowski, dz. cyt.
- 24 B.L. Whorf, *Sprache Denken Wirklichkeit*, Hamburg 1963.

Andrzej Więckowski  
*When Euridice Will Speak at Last*

For the author of the essay *When Euridice will speak at last* feminism is the eternally negative approach towards patriarchy, which was born with it. It is characteristic that problems mentioned in “Lysistrata” or “Assemblywomen” by Aristophanes in the 5th century BC are identical with the demands of contemporary feminism. Its successes in the 19th and 20th centuries concerning the formal emancipation of women’s rights, in the long run are both meaningful and illusory: the culture of patriarchy while granting women the voting and other rights did not change its patriarchal principle, it just alleviated its repressive character on a small fragment of the Western culture, though in this zone of the biggest women’s freedom the forgotten disputes about the rigours of the patriarchy all the time come back to life.

The paradigm of the fundamental way of thinking about the world remains unchanged, while the approach to women is just its embodiment. Patriarchy is the means of treating the world as a collection of objects to be used, it is not only an approach towards women. The contemporary culmination of the Western culture as a technological civilisation reaches its limit, whose crossing threatens with a total disaster even in the most optimistic scenarios. In this context the author of the essay perceives feminism as a huge possibility, as one of more important movements in civilisation and culture, which not only will fight for formal rights, but rather for a change of the thinking paradigm from object-oriented to subject-oriented. Euridice – the silent-for-centuries subject of lost love – has to start speaking.

KEY WORDS:

**PATRIARCHATE, WOMEN’S RIGHTS, WESTERN CULTURE, FEMINISM  
AND CIVILISATIONAL PROGRESS**